

# KIERUJĄC SIĘ ZASADĄ LEGALIZMU

Próby ucywilizowania formuły, w jakiej działają wojewódzkie biura geodezji i terenów rolnych, przypominają walkę z wiatrakami. Polska urzędnicza – obojętnie, samorządowa czy państwowa – od lat udaje, że nie ma z tym problemu. Nie skutkują żadne pisma, apele, a nawet sejmowe interpelacje.



JERZY PRZYWARA

W skrócie chodzi o to, że na komercyjnym rynku geodezyjnym konkurują ze sobą podmioty prywatne i dotowane przez samorząd. Gdy już zderzą się w walce o zamówienie, to te pierwsze do oferowanej przez siebie ceny muszą doliczyć 22% podatku VAT, a te drugie – 0. To tak, jakby obok siebie działały dwa warsztaty szewskie i jeden oferował klientowi naprawę buta za 1,22 zł, a drugi za 1 zł. Co więcej, pierwszy ze swoich podatków co miesiąc musiałby oddać drugiemu parę groszy na dratwę i klej. Wiadomo, którego wybierze klient.

W kwietniu br. Geodezyjna Izba Gospodarcza (GIG) wysłała do wojewody podkarpackiego pytanie o zgodność uchwały Sejmiku Województwa nadającej statut Podkarpackiemu Biuru Geodezji i Terenów Rolnych z ustawą o samorządzie województwa w punkcie mówiącym o obszarze działania samorządu województwa. Zgodnie bowiem z tą uchwałą zakłady budżetowe podkarpackiego marszałka mogą funkcjonować w całej Polsce, w ustawie zaś powiedziano, że terenem działania samorządu województwa jest województwo. Po drugie, GIG zapy-

tała: dlaczego Podkarpackie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych, funkcjonujące w strukturach samorządu tegoż województwa, działa na komercyjnym rynku geodezyjnym? Realizuje tym samym zlecenia osób prawnych i fizycznych, mimo iż zakres działania samorządu województwa w dziedzinie geodezji ustala *Prawo geodezyjne i kartograficzne*, zaś *ustawa o gospodarce komunalnej* mówi, że prace wykraczające poza zadania o charakterze użyteczności publicznej nie mogą być prowadzone przez zakłady budżetowe.

Z reguły reakcją administracji na skargi i sygnały napływające w powyższej sprawie jest milczenie albo produkcja dokumentów, które najpierw tłumaczymy przez pół dnia na język polski, a następnie zastanawiamy się, czy żyjemy w demokratycznym państwie prawa, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej (to z artykułu 2 konstytucji), czy też w królestwie urzędników realizujących jego gomulkowskią wizję. Odpowiedź wojewody nie pozostawia w tej materii żadnych złudzeń (pełna treść pisma w zakładce *Do ścisłej* na stronie [www.geoforum.pl](http://www.geoforum.pl)). Po tej lekturze trudno nie popaść w zadumę nad losem nie tylko Podkarpacia. Jeśli bowiem wojewoda pisze, że w wyniku kontroli uchwał Sejmiku Województwa

nie stwierdzono „przypadków rażącego naruszenia prawa”, a Sejmik konstruując statut Podkarpackiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych, „nie naruszył w sposób istotny prawa”, to o czym tu dyskutować? Zwłaszcza że „przedmiotową uchwałę” wojewoda badał, „kierując się wyłącznie zasadą legalizmu, czyli zgodności z prawem”.

Tak oto rodzą się nowe-stare kanoyny. Można bowiem naruszać prawo, byleby nie było to naruszenie „rażące” (lub „istotne”). Zatem nie będzie nim sytuacja, w której samorząd województwa zafunduje sobie hutę, kopalnię albo fabrykę pielucha (becikowe!), bo przecież każda z nich stworzy – używając argumentów przytoczonych na obronę PBGiTR przez wojewodę – „warunki rozwoju gospodarczego, w tym pobudzenie aktywności gospodarczej, kreowanie rynku pracy...”.

Urzędnicy z Rzeszowa poszli zresztą jeszcze dalej. Zajęli się rozwiązaniem zagadki: czymże tak naprawdę są zadania o charakterze użyteczności publicznej? Z ich interpretacji wynika, że jak najbardziej są nimi prace geodezyjne i kartograficzne wykonywane przez jednostkę budżetową samorządu, a zwłaszcza te, „których celem jest bieżące i nieprze-

rwane zaspokajanie zbiorowych potrzeb ludności w drodze świadczenia usług powszechnie dostępnych”. Takim zadaniem są więc np. trwające po 10-15 lat prace przy scaleniu gruntów jednej wsi wykonywane przez owe dzielne – kiedyś państwowe, a obecnie samorządowe – jednostki, jakimi są WBGiTR-y.

Problem mieszania biznesu państwowego z prywatnym był poruszony także w grudniu ub.r. w Sejmie. Poseł Aleksander Grad (PO) w interpelacji do ministra finansów wystąpił wówczas z pytaniem „czy zakłady budżetowe mogą uczestniczyć w postępowaniach o udzielenie zamówień publicznych?” Z odpowiedzi Ministerstwa Finansów wynika m.in., że „nie jest możliwe uczestnictwo zakładów budżetowych w przetargach o zamówienie publiczne organizowanych przez inne [niż samorząd województwa – JP] jednostki sektora finansów publicznych”. Tyle, że działającym na rynku WBGiTR-om interpretacja ta, jak na razie, w ogóle nie przeszkadza.

Opisywana korespondencja z wojewodą podkarpackim to nie pierwsza interwencja GIG, tego Don Kichota polskiej geodezyjnej przedsiębiorczości, w obronie wolnego rynku. Niestety, pozostałym wydaje się to być obojętne. Mimo iż w Sejmie obecnej kadencji mamy wyjątkowo dużo posłów-geodetów, to nie przejawiają oni zbytnej aktywności w obronie interesów naszej branży, jeśli nie liczyć żenujących personalnych ataków posła Krzysztofa Jurgieła (PiS) na posła Aleksandra Grada (PO). O rządowych posunięciach lepiej nie wspominać. Główny Urząd Geodezji i Kartografii jest od ponad pół roku w stanie hibernacji. Do tego jest poniewierany jak nigdy przedtem. Znalazł się otóż w kolej-

nym resorcie (budownictwa) z zapowiedzią, że wkrótce będzie w jeszcze innym (MSWiA), mimo że niedawno znów szykowano kwity do jego... likwidacji. Nowego głównego geodetę kraju wybierają czwarty miesiąc i końca nie widać, a ministerialni urzędnicy od nieruchomości i budownictwa rozwalają w tym czasie do reszty geodezję. Uzyskanie jakiegokolwiek informacji w resorcie transportu i budownictwa (czy obecnie budownictwa) graniczy z cudem. Panuje kompletna niewiedza o poczynaniach i planach władzy, a równocześnie totalny strach. Przy okazji podziału MTiB na dwa nowe, oddzielono jeszcze geodezję kolejową od reszty, czyli mamy geodezję resortową jak za Bieruta. Jeśli do tego dodać, że w Departamencie Gospodarki Ziemią Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi nasi wybitni specjaliści hołdują wciąż kultowi WBGiTR-ów i pichcą skandaliczne (niezgodne z ustawami) rozporządzenia, to rysuje się przed nami obraz, w którym – poza bałaganem – dominuje geodezyjny socjalizm. A podejmowane działania, zamiast przybliżyć branżę do rozwiązania problemów, przypominają beznadziejną walkę z wiatrakami.

W tej sytuacji nie dziwi nawet to, że zwycięzca przetargu Agencji Nieruchomości Rolnych w Gdańsku na wykonanie prac geodezyjnych i kartograficznych za ponad milion złotych zostało niedawno tamtejsze samorządowe Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych. Co z tego, że smakiem obeszło się kilkanaście startujących w przetargu firm? Zrozumiałe stają się też próby utracenia Integrującej Platformy Elektronicznej. Niby szuka się przekrętów i łapówkarzy, ale jakoś nikt nie próbuje dociec, którzy to urzędnicy i politycy torpedują powstanie centralnego rejestru informującego od ręki o właścicielach nieruchomości,

jak chociażby pod planowanymi autostradami, rurociągiem jamalskim czy wokół wielkich miast.

Geodezyjni powiatowi trybuni wypowiadają się o najważniejszych projektach państwowych i obrzucają bezkarnie błotem obecnego głównego geodetę kraju, choć sami często nie potrafią zaprowadzić porządku na własnym podwórku. Tych kilka profesorskich autorytetów, jakie nam się jeszcze ostały, położyły uszy po sobie. W pojedynku na internetowe paszkwile, donosy do prokuratury i argumenty wyrażane językiem stalinowskich politruków nie mają szans. A reszta geodezyjnego „establishmentu”, ta „pragmatyczna”, już mizdrzy się do nowej władzy.

Dzisiaj nie ma odważnych, by tym nowym ministerialnym urzędnikom wytknąć już popełnione błędy (a przez ten krótki okres nazbierało się ich niemało). Nie brakuje za to chętnych do dokopania odchodzącej GUGiK-owskiej ekipie, chociaż siedzieli cicho jak mysz pod miotłą, gdy przez ostatnie cztery lata GEODETA pokazywał wynikające z jej działalności nonsensy. Gdyby jeszcze chodziło o ideologię. Ale nie, „kierując się zasadą legalizmu”, gra jak zwykle idzie o kasę i stołki.

GIG zostaje na polu praktycznie sama. Co gorsza, zastępy sympatyków GISPOLU i wiernych żołnierzy Edwarda Mechy już opanowały ślaskie przyczółek izby i szykują się do batalii o jej przejęcie. Na pomoc Polskiej Geodezji Komercyjnej nie ma co liczyć. Prezesi dużych spółek dawno obrośli sadłem i nie reprezentują interesów całej branży. Wydaje się zatem, że bez współpracy z Krajową Izbą Gospodarczą, a przede wszystkim bez szerszego oparcia w firmach geodezyjnych GIG sama niewiele zdziała. ■

REKLAMA

**Najwyższej jakości tachimetry  
w niewiarygodnie niskich cenach**

**SOUTH NTS 325 – 5”  
ZA 10 999 Zł + VAT**

**[www.tachimetr.pl](http://www.tachimetr.pl)**

